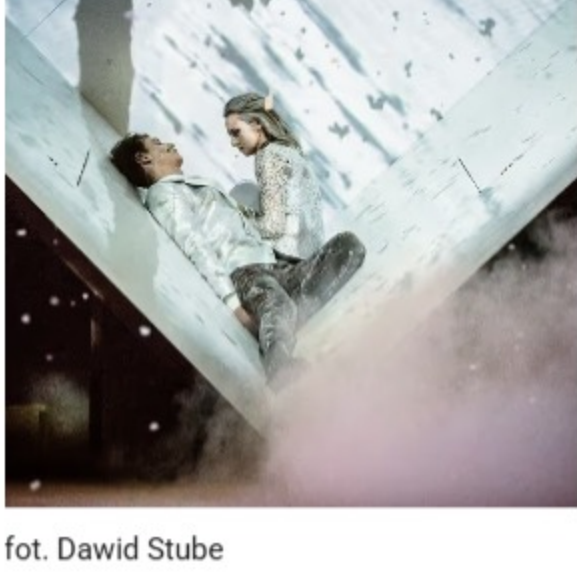


Andersen revisited

Królowa Śniegu, reż. Benjamin M. Bukowski, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie

Juliusz Tyszka aA aA aA



fot. Dawid Stube

Jak *Królowa Śniegu*, to wiadomo – Kaj, Gerda, Babcia, Finka, Laponka, feeria zwierząt i roślin... Tymczasem na scenie gnieźnieńskiego Teatru im. Fredry pokazuje się **najpierw męczyzna z brodą i z kitką na głowie (Maciej Hązła) strasznie przemądrzały, bo – jak się szybko okazuje – wie o wiele więcej niż pozostałe działające na scenie osoby. Szybki rzut oka na program i wszystko jasne – to niejaki Narrator (dodam: bardzo wszechwiedzący).**

Najpierw dzieci na widowni dowiadują się od niego, że babcie czasem kłamią, jakby tego już od dość dawna nie wiedziaily (spektakl przeznaczony jest dla widzów od lat siedmiu do dwunastu). Ale najgorszy numer Narrator wycina dorosłym kilka minut później, gdy Babcia (Katarzyna Kalinowska) i Gerda (Kamila Banasiak) w odpowiedzi na swe pytanie, gdzie jest Kaj, słyszą od kilkorga dzieci z widowni, że porwała go Królowa Śniegu. No i wtedy, gdy babcia i Gerda nie chcą dopuścić tej tragicznej wiadomości do swej świadomości, Narrator złośliwie dzieli się z młodymi widzami kolejną rewelacją: dzieciom się na ogół nie wierzy, bo dorośli uważają, że tylko oni wiedzą, jaki świat jest naprawdę. Trudno mi się zgodzić z tym stwierdzeniem, skwantyfikowanym w sposób zdecydowanie generalny, ale palicho – statystycznie rzecz biorąc, Narrator może i ma rację. Tyle że w tej konkretnej sytuacji scenicznej fakty są takie, że jedną z dwóch osób, które nie uwierzyły dzieciom z widowni, jest dziewczynka, Gerda, czyli też dziecko! Co prawda grana jest przez dorosłą kobietę i to jakoś może usprawiedliwiać kategoryczność sądu Narratora, ale dzieci od lat siedmiu do dwunastu powinny być już jako tako wprowadzone w tajniki konwencji teatralnej i przełożyć sobie rzeczywistość naturalnego doświadczenia (czyli tzw. real) na fikcję sceny. No bo, jak by na to nie patrzeć: treści ich okrzyków nie daje wiary jednak sceniczne dziecko!

W każdym razie coś z tym Narratorem jest nie tak. Jest przemądrzale „ponadandersenowy”, a Hans Christian Andersen chyba jednak nie był przemądrzały, tylko po prostu mądry. Tymczasem Narrator usiłuje go narracyjnie oraz intelektualnie „przeskoczyć”, uzurpując sobie prawo do jakiejś „hiper-super-ekstra-narracji”, tyle że wychodzi mu to jakoś fałszywie i pokracznie.

Wracając do problemu pod tytułem „Gerda nie wierzy dzieciom”: jeśli chodzi o mnie, to szybko ten fakt sobie wytłumaczyłem tym, że Gerda najwyraźniej przyjęła tu pod wpływem babci dorosłą optykę patrzenia na świat, ale jestem już stary, obejrzałem już w mym długim życiu tysiące spektakli teatralnych i w związku z tym nawykłem do szybkiego podążania za sceniczną akcją. Nie mogę jednak zaręczyć, że dzieci na widowni gnieźnieńskiego teatru w dniu premiery *Królowej Śniegu*, czyli 1 grudnia 2018 roku, już zdążyły sobie jakoś wytłumaczyć tę niespójność reakcji dziewczynki. Mogły nie nadążyć, a problem został.

Przemądrzały Narrator jest nie tylko bardzo wszechwiedzący, lecz usiłuje również być wszechwładny. Gdy Gerda budzi się z długiego snu w domu Czarownicy i pyta rosnące wokół kwiaty, co ma dalej robić, Narrator przerywa ich kolejne perory głośnym „Meee!”. Co prawda wszystkie kwiaty jeden po drugim (Lilia, Powój, Przebiśnieg i Narcyz) bredzą od rzeczy, nie na temat i bez sensu, ale po co od razu tak po chamsku je gasić, wywołując u młodych widzów przygłupawy rechocik?

Lagodniejszy i dużo zmysłniejszy sposób ów pretendujący do wszechwładności Narrator wybiera, by uciszyć Kruka i nie dopuścić, by ten ostatni poinformował Gerdę o tym, że Kaj i Królowa Śniegu są już narzeczonymi – po prostu karmi Kruka krakersem, zatykając mu w ten sposób dziób i kontynuując nie tylko mową, ale i „rękoczynem” (albo lepiej: „czynem ręcznym”) grę słów zaczynających się na „kra”. Tutaj śmiech widzów jest nacechowany intelektualną satysfakcją – tak śmiem twierdzić z mej perspektywy widza, teoretyka, krytyka i uczestnika, który w tej mnogości ról śledzi dokonania teatrów dla młodych widzów od... aż się boję napisać, od ilu lat.

Porzućmy jednak Narratora, choć jest on niewątpliwie postacią kluczową, zarówno w literackiej, jak i scenicznej adaptacji *Królowej Śniegu* dokonanej przez Beniamina M. Bukowskiego w gnieźnieńskim Teatrze im. Fredry. Przyjrzyjmy się wyglądowi sceny, bo w tej materii jest znacznie mniej powodów do zgryźliwości, utyskiwań i narzekañ. Otóż centralnym punktem scenografii jest dom Gerdy i Kaja (przypominam: u Andersena to nie rodzeństwo, ale dzieci mieszkające w tym samym domu – sąsiedzi i przyjaciele). Tyle że dom ów nie stoi na scenie normalnie, pionowo, tylko ukośnie, to znaczy wspiera się na metalowym rusztowaniu krawędzią dwóch ścian, a te wznoszą się do góry, tworząc coś na kształt rozpadliny. Wraz z trzecią ścianą, zamykającą tę całą konstrukcję, równoległą do tylnej ściany sceny, tworzą wielopłaszczyznowy ekran, na którym wyświetlane są ciekawe, inspirowane wizualizacje pomysłu Eliasza Styrny. Inspirujące, bo na ogół nieilustrujące ze zbyt daleko posuniętą nachalnością aktualnych scenicznych wydarzeń. Najbardziej podobały mi się węzowate, ozdobione paskami linie, które towarzyszyły spotkaniu Gerdy, poszukującej wciąż Kaja, z Księżniczką (Zuzanna Czerniejewska) i Księciem (Jan Niemczyk); ci ostatni najwyraźniej raczyli się raczyć (sądząc po ich nikłym skoordynowaniu mentalno-kinetycznym) jakimś odurzającym dymkiem, wchodzącym do ich aparatu oddechowego poprzez rurki, do złudzenia przypominające węzowate linie rzucane na trzy płaszczyzny „ścian domu”.

Cóż by tu jeszcze... Miłośnikom Andersenowskiego oryginału warto dać znać, że nie ma tu Finki, Laponki ani renifera, jest za to Eskimos (Bogdan Ferenc), mówiący polszczyzną Kalego z nieśmiertelnego źródła wiedzy o Afryce pióra Henryka Sienkiewicza. Innym ciekawym rysem tej postaci są eleganckie czarne buty typu mokasyn, wystające spod grubej, pokrywającej eskimoskie spodnie osłony na golenie. Musi mu być zimno w stopy w jego lodowej krainie!

Na koniec najważniejsze: oto „spiritusem mowensem” całej scenicznej akcji jest Zły (Wojciech Kalinowski), którego przydługi surdut podciągnięty jest na wysokość czubka głowy odzianego weń człowieka (choć w sumie Andersen pisze wyraźnie, że to sam diabeł!) tak, że głowa Złego tkwi między czarnymi kłapami tegoż przyodziewku, groteskowo spomiędzy nich wystając. Ciekawe jest to (tu znowu obserwacja obuwnicza), że Zły raz wypada na scenę w czarnym obuwiu, a raz bez obuwia, w czarnych skarpetkach. Dlaczego? Po co? Trudno jednoznacznie stwierdzić.

Temu dużemu Złemu towarzyszą inne, mniejsze Złe o swojsko-słowiańsko-baśniowo brzmiących imionach: Wrzeszczek (Zuzanna Czerniejewska), Gniewek (Bogdan Ferenc) i Plujek (Jan Niemczyk). Na głowach mają skórzane maski z frędzlami, przywodzące na myśl pozagalaktyczne stworki z któregoś odcinka *Gwiezdnych wojen*, i ciągle, od samego początku kombinują, co by tu złego uczynić. (Tuż po ukazaniu się na scenie Narratora szepeć gdzieś w mroku: „Kogo skrzywdzimy?”, „Co ukradniemy?” itp.)

U Andersena Zły-diabeł występuje tylko na początku baśni. Gdy feralne lustro się już rozбивa w trakcie transportu do aniołów i Pana Boga, Zły znika z Andersenowskiej narracji, śmiejąc się na koniec „aż brzuch mu się trzęsie, przyjemnie go łaskocząc”, bo przewiduje spowodowaną przez odlamki lustra ogólnoludzką atrofię dobrych uczuć.

U Bukowskiego Zły i jego pomocnicy działają przez cały czas trwania spektaklu, bo autor-reżyser chce podkreślić ich sprawczość także w ciągu następstw, jakie pociąga za sobą istnienie lustra, potem jego rozbicie, a potem niszcząca aktywność niezliczonej ilości lustrzanych odlamków. Tak wynika z objaśnienia odautorsko-odreżyserskiego, zamieszczonego w programie spektaklu.

Na samym końcu autor-reżyser idzie na całość, oto bowiem siły Zła przeprowadzają udany atak na Pałac Zimowy (tak mi się skojarzyła przyozdobiona „na lodowo” odbłaskami z rzutnika siedziba Królowej Śniegu) i dopadają Kaja. Główny Zły wieszczy, że chłopca czeka smutny koniec. Bezsilna, bezwładna Królowa (Martyna Rozwadowska) nie jeździ już po scenie na żyworolkach, jej srebrno-siną fryzurą nie błyszczą już intensywnie w bladym świetle – Królowa leży na dnie wspomnianej tu już rozpadliny, a Zły całkowicie panuje nad jej lodowym królestwem. I to, że Gerda w końcu znajduje Kaja (Paweł Dobek), w niczym już nie pomaga, bo najpierw Narrator konkluduje, że Kaj błędził, bo był głupi, nie zły, a potem kończy opowieść szokującą informacją, że Kaj i Gerda „leżeli obok siebie przez cztery pory roku”. Na ścianach położonego na swej krawędzi domu, czyli ekranie, pokazane są pejzaże: wiosenny, letni, jesienny i na koniec zimowy. Wciąż bardzo ładne.

Pejzaże czarują wzrok, a Narrator milczy – jego wszechwiedza i wszechwładność okazały się pozorne – najwyraźniej i on musi być posłuszny woli Złego.

Ów koniec „post-Andersenowskiej” opowieści zinterpretowałem, podobnie jak kilkoro innych widzów odpytanych przeze mnie po premierze, w ten oto sposób: Kaj i Gerda jednak zamarzli i już nie byli w stanie skutecznie uciec, pozostając na zawsze w lodowej pustyni, poddani woli złych mocy. Dlaczego autor kazał im w końcu zamarznąć? Czy cały wysiłek Gerdy i całej jej męka poszły na marne? Co ma oznaczać ta metafora zamarznięcia? (Jeśli to w ogóle jest jakaś metafora.) Jak dzieci mogą ją interpretować?

Po lekturze objaśnień zamieszczonych w programie poczułem ulgę: zrozumiałem (mam nadzieję, że celnie i udanie), iż chodzi nie o zamarznięcie, lecz o wejście w dorosłość. I że w sumie nie ma się czym martwić, bo „choćby wszyscy dorośliśmy i wszystko w naszym życiu się zmieni, ważne chwile i ludzi zawsze możemy zatrzymać ze sobą. W pamięci, we wspomnieniu, w opowieści. Jak Gerda, włączamy każdą cząstkę swojej podróży w siebie”. Sam Benjamin M. Bukowski napisał ponadto, iż chciał „motywem przewodnim spektaklu uczynić (...) dziecięce samopoznanie, wynikające z konfrontacji ze złem. Opowieść o tym, jak z tej walki wyjść zwycięsko i, pozostając dzieckiem, stać się dorosłym”.

Tę interpretację trzeba koniecznie odczytać wszystkim dzieciom, które obejrzały gnieźnieński spektakl! Najlepiej, żeby po oklaskach (albo nawet przed oklaskami) na scenę wyszedł Narrator i to wszystko przeczytał, bo mam takie przekonanie – mocno umotywowane na drodze porządkowania widzowskich obserwacji oraz wrażeń, no i logicznego rozumowania – że zarówno dzieci, jak i towarzyszący im dorośli wyjdą z widowni totalnie wygłupieni, tak jak to się stało ze znaczną częścią widzów premierowych, w tym ze mną.

14-01-2019

Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie
Królowa Śniegu
według Hansa Christiana Andersena
tekst i reżyseria: Benjamin M. Bukowski
scenografia i kostiumy: Katarzyna Stochalska
wizualizacje: Eliaz Styrna
muzyka: Mateusz Mierzejewski
pedagogka teatru: Joanna Zygoska
obsada: Kamila Banasiak, Zuzanna Czerniejewska, Katarzyna Kalinowska, Martyna Rozwadowska, Paweł Dobek, Bogdan Ferenc, Maciej Hązła, Wojciech Kalinowski, Jan Niemczyk, Wojciech Siedlecki
premiera: 1.12.2018

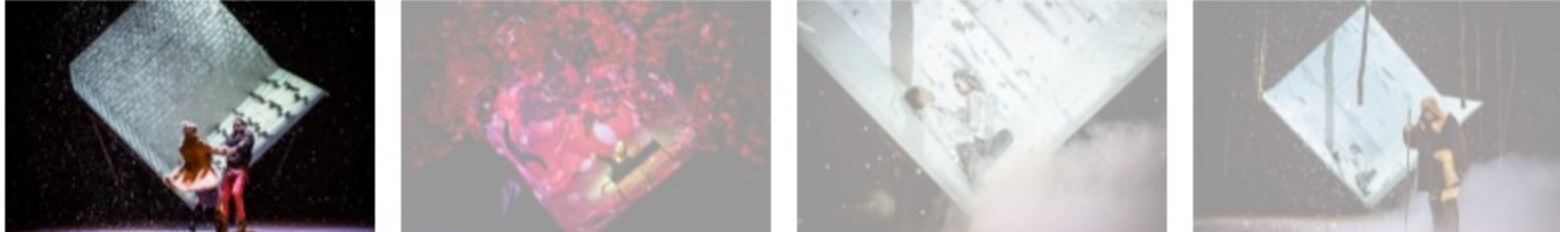
Spektakl zrealizowano w ramach projektu „Zbitego lustra nie trzeba się bać”, który jest częścią programu „Wydarzenie artystyczne dla dzieci i młodzieży”.

HANS CHRISTIAN ANDERSEN BENIAMIN M. BUKOWSKI GNIEZNO
TEATR IM. ALEKSANDRA FREDRY

Królowa Śniegu, reż. Benjamin M. Bukowski, Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie



Fot: Dawid Stube



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email Dołącz

☐ Nie jestem robotem reCAPTCHA Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie Szukaj

REGIONY

P O W I A Z A N E T E A T R Y

Teatr im. Aleksandra Fredry

P R Z E C Z Y T A J T E Z

Jacek Głomb
Czarodziej teatru

Dominik Gac
Wszędzie Spotkania Teatralne (odc. 1)

Juliusz Tyszka
One man reality show (all inclusive)

Joanna Ostrowska
„A gdzie pani dziecko?”

Juliusz Tyszka
Bez taryfy ulgowej

Magda Piekarska
Zdejmujemy bezpieczną zasłonę

B A D Ź N A B I E Z A C O

